



miłość

w zamkniętej

kopercie

AUTORKI BESTSELLERÓW „NEW YORK TIMESA”

**VI KEELAND
PENELOPE WARD**

Tytuł oryginału: Happily Letter After

Tłumaczenie: Edyta Stępkowska

ISBN: 978-83-283-7118-7

Copyright © 2020. Happily Letter After by Vi Keeland & Penelope Ward

Polish edition copyright © 2021 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/mizako>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Rozdział 1.

Sadie

Tak: Powiedz kobiecie, że ładnie wygląda.

Nie: Powiedz kobiecie, że wygląda zupełnie jak twoja była... tylko jest pełniejsza.

Z artykułem do tego numeru poszło jak z płatka. Wystarczyło opisać miniony wieczór z Austinem Cobbledickiem. Nie, nie żartuję. On się naprawdę tak nazywa. Chociaż na Match.com rozsądnie postanowił występować jako Austin Cobb. Tak czy inaczej, jego nazwisko wcale nie było najgorsze. Gość był po prostu okropny. Mogłabym wypełnić całą rubrykę *Randkowego savoir vivre'u*, a i tak wymieniałabym tylko połowę gaf, jakie popełnił. Zastanówmy się...

Patrzyłam na monitor i próbowałam się skupić. Palcem stukiałam w dolną wargę i zastanawiałam się, którą z gaf wybrać.

Tak: Zastaniaj usta, gdy kichasz.

Nie: Prychnij donośnie, opluwając burberry swojej towarzyszkę kawałkami dopiero co przeżutego jedzenia. (Płaszcz, który, nawiasem mówiąc, dziś rano zaniosiłam

do pralni. A rachunek powinnam wysłać Cobbledickowi, niech go szlag. Nic dziwnego, że przed słowem „narzeczona” musi wstawiać „była”).

Chociaż tekst o tym, jak na mnie nakichano, chyba by nie przeszedł. Największą grupę wśród czytelników „Modern Miss” stanowią kobiety w wieku od dwudziestu jeden do dwudziestu ośmiu lat z dość niską tolerancją na obrzydliwości. Być może bardziej doceniłyby inny fragment mojej krótkiej znajomości z Cobbledickiem:

Tak: Do posiłku zamów piwo, oranżadę, wodę albo lampkę wina.

Nie: Zamawiaj Shirley Temple, żeby wykorzystać wisienkę jako rekwizyt i popisać się umiejętnością zawiązania pętelki na ogonku przed kobietą poznaną pięć minut wcześniej.

Brr, co za oślizgły typ.

Rozważania przerwała mi redakcyjna koleżanka Devin, która przyniosła moją pocztę. Rzuciła stos kopert na stojącą w rogu biurka tackę na korespondencję przychodzącą i spytała:

— Właśnie idę do Starbucksa. Chcesz coś?

Nadmienię, że mówiąc to, trzymała w ręce kubek w rozmiarze *venti* z niedopitą kawą.

Devin to jedna z naszych redaktorek modowych. Chociaż czasem, kiedy na nią patrzę, muszę solidnie się natrudzić, żeby to zrozumieć. Dziś na przykład miała na sobie białą sukienkę w stylu baby doll, do tego srebrną cekinową marynarkę, żółte kalosze i kolorową apaszkę, której końce zwisały niemal do ziemi... Mimo że nawet nie zanosilo się na deszcz. Ugryzłam się w język. Co by nie mówić,

przyniosła listy z działu pocztowego i zaoferowała kawę. Nie byłam taka głupia, żeby gryźć rękę, która mnie karmiła. Poza tym Devin była jedną z moich najlepszych przyjaciółek.

Wysunęłam szufladę biurka i z zagraconej torebki wyjęłam portfel. Wręczając jej dziesięciodolarowy banknot, zwróciłam się do niej z prośbą:

— W takim razie poproszę mrożoną waniliową latte bez cukru z mlekiem sojowym, *grande*. I stawiam tobie, co tam chcesz.

Devin zmarszczyła mały, zgrabny nosek.

— W tym twoim latte jest w ogóle jakaś kawa?

— Uhm. Espresso.

— Aha. Okej. To ja lecę. — Odwróciła się i ruszyła do wyjścia, ale w drzwiach przystanęła i rzuciła: — A w ogóle jak poszła wczorajsza randka?

— Po pięciu minutach miałam gotowy artykuł.

Roześmiała się.

— Może powinnaś wrócić na eHarmony?

W ciągu ostatnich dwóch lat przetestowałam już Match, Plenty of Fish, eHarmony, Zoosk i Bumble. Byłam nawet na Jdate, gdzie osoby wyznania mojżeszowego szukają drugich połówek o podobnych zapatrywaniach, mimo że sama nie jestem żydówką. Moje kolejne randkowe porażki dobijały mnie, ale stanowiły też prawdziwą skarbnicę tematów do mojej cotygodniowej rubryki, którą prowadziłam jako etatowa felietonistka.

— Szczerze mówiąc, zastanawiam się, czy nie spróbować na Grindr.

— A to nie jest dla osób homo, bi i trans?

— Po mojej wczorajszej randce być może powinnam zrewidować swoje opcje.

Devin znów się roześmiała, myśląc, że żartuję. Tymczasem miałam za sobą czarną serię randek i jeśli trafi mi się więcej takich

koszmarów, to naprawdę będę się musiała poważnie zastanowić, czy aż tak lubię penisy.

Postanowiłam zaczekać, aż Devin wróci z kawą, i wtedy dokończyć artykuł. Zaczęłam przeglądać korespondencję, żeby zabić czas.

Reklama.

Reklama.

CV kogoś, kto chce odbyć staż w redakcji.

Propozycje layoutu z działu DTP.

Reklama.

List od czytelniczki, której nie spodobało się, że w zeszłym tygodniu użyłam słowa „majtki”. Całe dwie strony drobną czcionką. Ktoś najwyraźniej ma za dużo czasu.

Zatrzymałam się na przedostatniej kopercie. Nie była zaadresowana ani do Sadie Bisset, ani do redakcji. Była zaadresowana do Świętego Mikołaja. Zważywszy, że był czerwiec, pomyślałam, że może to jakiś zabłąkany list z zeszłego roku. Ale nie. Na stemplu była data sprzed trzech dni. Każdy z felietonistów pracujących dla „Modern Miss” poza swoją stałą cotygodniową rubryką musiał również prowadzić przydzielony dział sezonowy albo świąteczny. Mnie przypadły *Świąteczne życzenia*, które ukazywały się w listopadzie i grudniu, więc to, że dostałam list do Świętego Mikołaja, samo w sobie nie było niezwykle. Niezwykła była oczywiście pora roku. Nawet numer skrzynki dla tego działu ostatni raz podawaliśmy w grudniu. Tak czy inaczej, otworzyłam kopertę i usiadłam wygodnie w fotelu, ciekawa, co też było dla nadawcy tak pilne, że nie mogło czekać tych kilka miesięcy.

Drogi Mikołaju,

nazywam się Birdie Maxwell i mam dziesięć lat i pół.

Czytając pierwsze zdanie, uśmiechnęłam się. Ile miałam lat, kiedy przestałam mówić „i pół”? Technicznie rzecz biorąc, miałam dwadzieścia dziewięć lat i pół. Ale na pewno nie miałam ochoty zbliżać się do trzydziestki bardziej, niż musiałam. Ostatnimi czasy zamiast podawać konkretną liczbę lat, jakie miałam na karku, wołałam uciekać się do enigmatycznego „przed trzydziestką”. Birdie za to pewnie chciała sprawiać wrażenie dojrzalszej. Ja w jej wieku też. Wróciłam do listu, ciekawa, czego może sobie dziewczynka życzyć.

Piszę ten list, chociaż nie jestem pewna, czy jeszcze w Ciebie wierzę. Wiem, że to głupie, bo jednak piszę, i w ogóle. Ale mam swoje powody. Bardzo mnie zawiodłeś. Jeśli w ogóle gdzieś jesteś. Może nawet nikt nigdy nie otworzy tego listu, bo Ciebie nie ma. Nie wiem.

Chodzi o to, że cztery lata temu napisałam do Ciebie list i poprosiłam, żebyś sprawił, żeby mamie się poprawiło. Chorowała na raka. Ale umarła 23 grudnia. Kiedy się rozpłakałam i powiedziałam, że nie istniejesz, tata powiedział, że Święty Mikołaj jest tylko dla dzieci i że kiedy się go prosi o coś dla dorosłych, to nie działa. Więc rok później poprosiłam o niebieski rower Schwinn, konieczny z białym koszykiem z różowymi kwiatkami, dzwonkiem, który brzmi jak kaczką, i tabliczką rejestracyjną z moim imieniem. Bo nigdy nie ma nic z imieniem Birdie. Ani magnesów, ani kubków, a już na pewno nie ma rowerowych tablic rejestracyjnych dla Birdie. Ale Tobie udało się ją znaleźć. Mój rower jest mega. Nawet jeśli tata uważa, że zaczynam obijać kolana o kierownicę, kiedy na nim jeżdżę.

Potem, w zeszłym roku, poprosiłam o szczeniaczka. Bardzo, ale to bardzo chciałam doga niemieckiego o imieniu Marmaduke z jednym okiem niebieskim, a drugim brązowym. Ale nie przyniósł mi szczeniaczka. Tata próbował mi wmówić, że nie przynosisz żywych prezentów, ale Suzie Redmond, **najfokropniejsza** dziewczyna w mojej klasie, poprosiła o świnkę morską i dostała ją od tak zwanego Mikołaja. Zresztą nieważne. Jak powiedziałam, nie jestem pewna, czy naprawdę istniejeś. I czy Mikołaj musi przestrzegać którejkolwiek z zasad, o jakich mi powiedział tata. Pomyślałam jednak, że w tym roku spróbuję wysłać swoją listę życzeń w ten sposób. Choć tak naprawdę to nie jest lista, tylko jedna, bardzo duża rzecz, którą bym chciała...

Jeśli naprawdę jesteś Świętym Mikołajem, to czy możesz przynieść mojemu tacie i mnie jakąś wyjątkową osobę, która się z nami zaprzyjaźni? Kogoś w rodzaju mamy, tylko że nie mamę, bo mamę już mam, tylko odeszła. Ale może kogoś, kto by pomógł tacie trochę więcej się śmiać? A gdyby do tego umiała pleść warkocz, to by było naprawdę super.

Tata jest w warkoczach **bardzo**, ale to **bardzo** słaby.

Dziękuję!

Birdie Maxwell

PS. Wiem, że jest lato, ale pomyślałam, że znalezienie odpowiedniej, wyjątkowej przyjaciółki może Ci trochę zająć.

PPS. Jeśli jesteś prawdziwy, to tacie przydałyby się jeszcze czarne skarpetki. W tych, które założył dzisiaj, ma wielką dziurę na palcu.

PPPS. I jeśli jesteś naprawdę prawdziwy, to może mógłbyś mi przysłać ołwki? Te duże czarne, które są w puszkach. Skończyły nam się, a tata wreszcie pozwolił mi używać otwieracza do konserw. Lubię sobie nakładać po jednej na każdy palec i jeść przed telewizorem.

Zamrugałam kilka razy, żeby ochłonąć. Był to najbardziej uroczy i szczerzy list, jaki kiedykolwiek przewinął się przez moje biurko. Poruszyło mnie, gdy przeczytałam, że Birdie Maxwell straciła mamę, mając siedem lat. Sama miałam sześć i pół, kiedy moja mama umarła na raka. I *wow...* Wróciłam myślami do ostatniego razu, kiedy widziałam mamę, i zdałam sobie sprawę, że zapamiętałam siebie jako dziewczynkę sześciopółletnią.

Kochana Birdie, nawet nie wiesz, jak ja cię rozumiem. Mój tata też rzadko się uśmiechał po tym, jak zmarła mama. Rodzice byli parą od liceum. W dziewiątej klasie w walentynki tata podarował jej plastikowy pierścionek z wielkim diamentem. Stali wtedy przed pizzérią kilka przecznic od swojej szkoły. Pięć lat później zaprowadził ją dokładnie w to samo miejsce i oświadczył się, ofiarując jej prawdziwy pierścionek. Ich miłość była z gatunku tych, o których marzą wszystkie małe dziewczynki. To jednak miało swoje złe strony. Obserwując ich, nabrałam mocno wygórowanych wyobrażeń o tym, jak powinien wyglądać związek, i nie miałam ochoty iść w tej sprawie na kompromisy.

Westchnęłam i przeczytałam list raz jeszcze. Tym razem, kiedy skończyłam, miałam łzy w oczach. Nie bardzo wiedziałam, co mogę zrobić dla Birdie, ale poczułam nagłą potrzebę, aby zadzwonić do taty. Więc zadzwoniłam.

Podobnie jak większość nowojorczyków zamiast robić duże zakupy spożywcze wołałam codziennie po pracy zaglądać do sklepiku na rogu mojej ulicy. Cairo, który pracował za kasą, marząc o karierze komika, przyjechał tu z Bahrajnu. Swoje żarty testował na klientach.

Zaczęłam wyklądać na ladę rzeczy z koszyka.

— Wczoraj wieczorem powiedziałem żonie, że za wysoko rysuje sobie brwi. Wyglądała na zaskoczoną.

Roześmiałam się i pokręciłam głową.

— Niezłe, ale znasz mnie, Cairo. Wolę świńskie.

Cairo rozejrzał się i pokazał ręką, żebym nachyliła się bliżej.

— Jedna młoda dziewczyna zauważyła, że zaczynają jej rosnąć włosy między nogami. Nie wiedziała, o co chodzi, i trochę się przestraszyła, zapytała więc mamę, czy to normalne. A ona na to: „Ależ tak, skarbie, to zupełnie normalne. To się nazywa bóbr i oznacza, że stajesz się kobietą”. Dziewczyna ogromnie się podekscytowała i przy kolacji z dumą oznajmiła swojej siostrze: „Mój bóbr ma już włosy!”. Ta tylko się uśmiechnęła: „Wielkie rzeczy. Mój już schrupał z dzie sięć drągów”.

Roześmiałam się głośno.

— Ten koniecznie włącz do repertuaru.

Cairo wskazał alejkę za moimi plecami.

— Widziałeś? Specjalnie dla ciebie zamówiłem więcej tych czekoladowych wafelków.

Jęknęłam. Wafelki pirouline z nadzieniem o smaku orzeszków laskowych były moją zgubą. Dobrze, że chociaż większość kilogramów szła mi w tyłek, a wielkie zadki były obecnie w modzie.

— Mówiłam ci, żebyś przestał je zamawiać.

Uśmiechnął się tylko i machnął ręką.

— Bierz. Ja stawiam.

Znów jęknęłam. Ale wróciłam między półki. Bo jakby nie patrzeć, ciastka to... ciastka. W sklepiu Cairo panował twórczy chaos. Gąbki leżały obok spaghetti, a z drugiej strony sąsiadowały z pirouline. Wzięłam pierwsze z brzegu pudełko i już miałam wracać do kasy, kiedy zobaczyłam, co stało za wafelkami. Czarne oliwki w puszcze. Uśmiechnęłam się na wspomnienie Birdie i ruszyłam w stronę kasy. Po trzech krokach zawróciłam i wzięłam z półki dwie puszki.

Kiedy płaciłam, Cairo uraczył mnie jeszcze trzema sucharami o oliwkach. Wyszłam od niego z dwiema siatkami zakupów i choć nie miałam pojęcia, na co mi te oliwki, to z jakiegoś powodu całą drogę do domu nuciłam pod nosem *Jingle Bells*.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

List do Świętego Mikołaja stał się początkiem miłości...

Birdie Maxwell miała na pieńku ze Świętym Mikołajem. Cztery lata temu poprosiła go o coś naprawdę ważnego, ale zawiódł. Mama nie wyzdrowiała. Po długim namyśle dziewczynka zdecydowała się dać mu ostatnią szansę i ponownie napisała do niego list, choć do Bożego Narodzenia pozostało kilka miesięcy.

Sadie, redaktorka prowadząca kolumnę *Świąteczne życzenia*, często dostawała listy adresowane do Świętego Mikołaja. Rzadko jednak przychodziły już w czerwcu. A jeszcze rzadziej były tak szczerze i wzruszające. Spełniła więc życzenia Birdie, przynajmniej niektóre. Jakież było jej zdziwienie, gdy za jakiś czas znowu otrzymała od małej list. A później — kolejny. Przy okazji spełniania następnego życzenia zapragnęła zobaczyć dziewczynkę, oczywiście incognito. Tymczasem Birdie towarzyszył ojciec. I Sadie wpadła po uszy, bo Sebastian Maxwell był oszałamiająco przystojnym facetem. I do tego samotnym ojcem.

Sadie nie zdołała się wycofać z zabawy w Świętego Mikołaja. Birdie stała się jej bardzo bliska, a Sebastian... cóż, był najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. To wszystko sprawiło, że zachowała się irracjonalnie i... podszyla pod kogoś, kim nie była. Pewnego dnia stanęła w drzwiach ich domu...

A potem sprawy zaczęły zmierzać ku nieuchronnej katastrofie. Jedno kłamstwo wymusiło drugie. Sadie bardzo zależało na dziewczynce i jej szczęściu. Czy jednak dobre intencje mogą uzasadnić oszustwo? I co się stanie, gdy prawda wyjdzie na jaw?

A może wbrew wszystkiemu ta historia znajdzie szczęśliwe zakończenie?

PENELOPE WARD to autorka bestsellerowych romansów z list „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Wychowywała się w Bostonie z pięcioma starszymi braćmi. Jako dwudziestokilkulatka była prezentką wiadomości w jednej ze stacji telewizyjnych. Mieszka w stanie Rhode Island z mężem, synem i piękną, cierpiącą na autyzm córką. Napisała już ponad dwadzieścia książek, które sprzedawały się w nakładzie ponad dwóch milionów egzemplarzy, i dwudziestokrotnie gościła na liście bestsellerów „New York Timesa”. Jej powieści zostały przetłumaczone na kilkanaście języków i są dostępne w księgarniach na całym świecie.

VI KEELAND jest autorką wielu bestsellerowych romansów, zajmujących czołowe miejsca na listach „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”. Jej książki, których łączny nakład liczy się już w milionach, trafiły na ponad sto list bestsellerów i zostały przetłumaczone na dwadzieścia sześć języków. Mieszka w Nowym Jorku z mężem, którego poznała, gdy oboje mieli po sześć lat, oraz z trójką dzieci.

 editio red

 Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

 Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



Cena 44,90 zł